

Opis bibliograficzny: Marta Leśniakowska, *Przepis na reportaż. Z Tadeuszem Sobierajem rozmawia Marta Leśniakowska*, "Foto", 1982, nr 8, s. 230-231

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe:

Tekst:

Z Tadeuszem Sobierajem rozmawia Marta Leśniakowska

- Zaczniemy naszą rozmowę od pytania, które może wydać się Panu kłopotliwe - czy trudno być reporterem?

- Wielu ludzi uważa że reporterka jest najłatwiejszą i najefektowniejszą dziedziną fotografii, dającą szybkie rezultaty. To nieprawda. To są lata naprawdę ciężkiej pracy. Zajmuję się reporterką piętnaście lat i ciągle mam wrażenie, że jestem niedouczoney. Często też nachodzą mnie wątpliwości, czy jest w ogóle komukolwiek potrzebna...

- A po co właściwie robi się reportaże?

- Na pewno nie po to, żeby przysłała publiczność i powiedziała: ładne zdjęcia. Niektórym tylko o to chodzi i po to robią wystawy. Najgorzej jest, jak ludzie przychodzą, mówią, że kapitalne zdjęcia, a potem zapominają, o co tam właściwie chodziło. Pamiętają, że jakaś mgielka, chmurka czy twarzyczka, ale problematyka wylatuje im z głowy. Jeśli robię reportaż, to chcę z ludźmi prowadzić dialog, konfrontować swoje widzenie świata z ich, zwrócić uwagę widza i wyczulić na sprawy, które uważam za ważne. Nie mam zamiaru wstrząsać sumieniami, ostrzegać czy pouczać, to nie o to chodzi, ale pragnę, żeby został zapis pewnych spraw, dziejących się wokół nas tak, jak ja je widzę.

- Czy to znaczy, że walory estetyczne zdjęć nie mają, Pana zdaniem, znaczenia w reportażu?

- Pierwszoplanowe znaczenie mają tylko w fotografii artystycznej. W reportażu koronną sprawą jest sam problem, a jeśli widz dopatrzy się także wartości estetycznych, tym lepiej dla fotografa. Dobry reportaż powinien, rzecz jasna, zawierać i jedno, i drugie, ale warstwa problemowa jest zawsze ważniejsza. I pod tym względem reportaż wydaje mi się trudniejszy od fotografii artystycznej.

- A jakie warunki trzeba spełniać, by zostać reporterem?

- Przede wszystkim być ciekawym życia. To chyba warunek podstawowy - być byстрыm i wrażliwym obserwatorem świata. No i stale się doskonalić, już nie w sensie warsztatowym, bo sprawność techniczna jest warunkiem oczywistym, ale w znaczeniu odkrywania siebie.

- Siebie w stosunku do świata czy świat w stosunku do siebie?

- Jedno i drugie. Reportaż jest czymś więcej niż prostą rejestracją zdarzeń. Trzeba "czuć" temat, podchodzić do niego z zaangażowaniem, emocjonalnie. To jest niezbędne dla zrobienia dobrego reportażu. Nie bez znaczenia jest także metoda, sposób opracowania tematu. Są tematy krótkie, które pokazują wydarzenia dziejące się już, teraz; są takie, które opracowuje się miesiącami i latami. O sukcesie nie decydują wyłącznie zdolności, lecz cierpliwość, zaangażowanie w temat i wiara w powodzenie.

- A na czym polega ta metoda? Czy punktem wyjścia jest pomysł, scenariusz, który Pan opracowuje, czy samo wydarzenie?

- Nie można jednoznacznie odpowiedzieć. Zdarza się, że wcześniej jest pomysł, bywa też odwrotnie - jakieś wydarzenie sugeruje pomysł. Jedno zazębia się o drugie, bo przeważnie pracuje się równocześnie nad kilkoma tematami i wyłapuje sytuacje, które później mogą się okazać przydatne. Najczęściej, przystępując do jakiegoś tematu, mam zaledwie jego luźny zarys, który dopiero w trakcie pracy nabiera wyraźniejszych kształtów, konkretyzuje się.

- Konkretyzuje czy zmienia?

- Konkretyzuje. Nigdy nie wychodzę od tego: ach, muszę zrobić taką i taką scenę, coś zaaranżować. Nie. Najlepszym reżyserem jest przypadek. Myślę, że trzeba być naprawdę genialnym fotografem, żeby opracować temat od ogółu do szczegółu, z góry przewidzieć, co się chce robić i temu podporządkować poszczególne zdjęcia, wyszukiwać określone sytuacje. To w czasie pracy pomysł koryguje się i doskonali

- To jak to właściwie jest - reporter dla faktów czy fakty dla reportera? Czy Pan szuka tematów czy też podpowiada je życie?

- To zależy od stażu pracy i osobistych zainteresowań reportera. Do pewnych tematów dochodzi się po latach, dojrzewa. Początkujący fotoreporter będzie działał spontanicznie, fascynował się faktami, które staną się dla niego impulsem do działania natychmiastowego. Dojrzały fotograf jest bardziej dociekliwy, jego wybory bardziej przemyślane i wyważone. Chodzi o to, żeby nie egzaltować się gotowymi faktami, lecz umieć je przewidzieć i ukazywać w pewnym procesie, wraz z ich źródłami i skutkami.

- A więc rodzaj diagnozy?

- Tak. Fotografia publicystyczna powinna być taką wczesną diagnozą zjawisk, które umykają naszej uwadze, umiejętnością ich wydobywania z rozproszenia. Najpełniej [s.231:] można to osiągnąć, opracowując cykle problemowe.

- Czy nie sądzi Pan, że reportaż może obronić się jednym zdjęciem?

- Nie. Moim zdaniem nie można ograniczać się do jednego zdjęcia, choćby i najlepszego. Jedno zdjęcie nic nie znaczy, jest jak okładka książki, sygnalizująca zaledwie istotę problemu. A chodzi przecież - w każdym razie w moim przypadku - o jego wszechstronne pokazanie, pod różnymi kątami.

- Dążenie do wszechstronności zakłada, że celem reportażu jest maksymalna obiektywizacja rzeczywistości. Czy oznacza to, iż nie ma tu miejsca na subiektywne wrażenie?

- Oczywiście, że jest. Myślę, że o obiektywizm bardzo trudno. Mówi się, że reportaż jest wiernym odbiciem świata, jego dokumentacją. To nieprawda. Kształt reportażu i jego wymowa

zależą od osobowości fotografującego, a więc czynnik subiektywizmu ma tu kolosalne znaczenie. Oczywiście stosowany w granicach rozsądku, by nie było z kolei przekłamania w drugą stronę. To musi być wyważone. Autor musi być świadom, co i jak chce pokazać. Wprawdzie fotografuje wydarzenia, na które nie ma wpływu, ale już na sposób ich pokazania, kolejność - ogromne. Możliwe, że takie rozumienie fotografii reportażowej powoduje, że często odczuwam jej niedoskonałość, sama fotografia mi nie wystarcza, wydaje mi się zbyt uboga, zbyt ograniczona w środkach wyrazu, nie oddająca w pełni obrazu świata takiego, jak go widzę i odczuwam. I dlatego czasem niezbędny okazuje się słowny komentarz, którym może być chociażby podpis pod zdjęciem, będący uzupełnieniem obrazu czy eksplikacją intencji autora.

- Czy zdarzyło się Panu zrobić reportaż, w Pana przekonaniu dobry, który poniósł fiasko w publiczności?

- Cóż, jestem już na tyle starym lisem, że wiem, co się może publiczność podobać...

- Robota pod publiczność?

- Czy ja wiem? Raczej nie. Przede wszystkim robię tematy, które mnie samemu 'leżą', z którymi jestem jakoś emocjonalnie związany i które uważam za potrzebne. A że przy okazji podobają się widzom, tym lepiej.

- Czy to znaczy, że nie robi Pan tzw. tematów "zadanych"?

- Nie, nigdy i bardzo się z tego cieszę. Taka swoboda jest niezwykle cenną sprawą, bo wszelkie rygory są dla reportera druzgocące.

- Dziękuję Panu za rozmowę.

Zamieszczone obok zdjęcia pochodzą z wystawy prac Tadeusza Sobieraja pt. "Dzieci Nagasaki", otwierającej cykl autorskich ekspozycji o tematyce dziecięcej pod wspólnym

hasłem "Rozbrójmy najpierw nasze dzieci". Wystawa czynna była w KMPiK, ul. Nowy Świat w Warszawie, wiosną 1982 roku.